

KALENDARZ

„NOWOSCI ILLUSTROWANYCH“

na rok 1916

jest

księgą pamiątkową wielkiej wojny

zawierającą **ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski.**

Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza“ dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz **zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów.**

Cena tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, wynosi:

1 kor. 50 h. za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.



Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpię do właściwego porządku dziennego, jaki sobie już w niedzielę ułożyłem, chciałbym poruszyć pewną sprawę, jak mnie się przynajmniej zdaje, bardzo na czasie.

Wpadła mi mianowicie w rękę odezwa „Głównego Komitetu polskiego dla Westfalii, Nadrenii i przyległych prowincji po lewym brzegu Łaby“, która wskazując na świetne rezultaty dnia wstrzeźliwości, urządzanego dnia 8. grudnia zeszłego roku, postanawia i tegoroczne zapusty, t. j. dni 5, 6 i 7 marca, obchodzić również jako „dni wstrzeźliwości i ofiary“.

Nie wolno tedy w one dni:

- 1) pić wódki, piwa, ani wina;
- 2) palić cygar, papierosów, ani fajki, ani też zażywać tabaki;
- 3) grać w karty;
- 4) chodzić do kinematografów, ani przesiadywać w piwiarniach lub kawiarniach koncertowych.

Kwotę oszczędzoną w ten sposób należy złożyć na ręce komitetu dla bezdomnych i głodnych rodaków w Królestwie Polskim.

Przeczytawszy, pomyślałem sobie, że przecież i Galicya mogłaby się zdobyć na coś podobnego, zwłaszcza, że my znajdujemy się w położeniu stokróć gorszym, niż ludność polska w owych urządzających składkę prowincjach niemieckich i że u nas właśnie oszczędności w tym kierunku byłyby bardzo wskazane. Zebraną kwotę możnaby przeznaczyć na jakiś cel dobroczynny, n. p. wsparcia dla niezdolnych do pracy Legionistów i żołnierzy, lub dla wdów i sierót po poległych.

Dziwi mnie to, że dotąd ktoś o tem nie pomyślał, co się przecież jeszcze nie stało, stać się może i powinno, gdy się zaś stanie, odniesiemy z tego podwójną korzyść, wpłynie bowiem tego rodzaju wstrzeźliwość dodatnio i na nasze zdrowie i sprawi nam wewnętrzne ukontentowanie, żeśmy się małą ze swej strony ofiarą przyczynili do szlachetnego celu.

Bo proszę mi powiedzieć, czy to wielkie poświęcenie z naszej strony, jeżeli ktoś przez jeden jedyny dzień nie będzie robił z ust swych komina lub zatrutował organizmu alkoholem? Niech każdy w ten sposób oszczędzi bodaj kilkanaście halerzy, a ogólna kwota będzie bardzo poważną i można nią będzie otrzeć niejedną łzę.

Karnawału, rzecz prosta, nie obchodziliśmy tego roku, boć chyba nie było się z czego cieszyć, paczków nie jedliśmy, bo nie wolno, o ostatkach, takich hucznych, staropolskich, nikt też nie pomyśli, zwłaszcza, że my przecież rok cały gonimy już ostatkami. Ale jeden dzień, dajmy na to środę popielcową, możnaby poświęcić na dzień wstrzeźliwości i ofiary, przynajmniej czułby każdy, że post jest już za pasem.

Tradycyjny śledzik, tego roku zbytek, na jaki sobie nie każdy śmiertelnik może pozwolić, obejdzie się bardzo dobrze bez wilgoci, zwłaszcza, że ona teraz bardzo droga i paskudna, papierosów, tytoniu i cygar brak, w karty zaś, tak czy owak grać się nie powinno, choćby w myśl przysłowia „kto gra w karty, miewa łeb obdarty“.

Idźmy więc w ślady naszych braci z pod zaboru niemieckiego i bodaj raz odmówmy sobie małej przyjemności na rzecz nieszczęśliwych, a nagrodą będzie przeświadczenie, że przyłożyliśmy rękę do czynu szlachetnego. Obierzmy sobie dzień, niech nim będzie n. p. owa popielcowa środa i nie pijmy wtedy i nie palmy, nie grajmy w karty, nie przesiadujmy w kawiarniach i knajpach, natomiast niechaj każdy złoży pewne relutum w gotówce, tyle mniej więcej, ile sam uzna, że w ten sposób w tym dniu oszczędził. Gdybyśmy chcieli postępować sumiennie, sam Kraków w jednym dniu bez szkody dla siebie i różnych interesowanych w tem gałęzi przemysłu gospodnio-szynkarskiego, mógłby złożyć na ołtarz publicznej ofiarności grube tysiące!

Projekt mój wielu ludziom, wiem, nie spodoba się, zwłaszcza tym, którzy z naszej namietności picia, palenia i gry poważne ciągną zyski, sądzą przecież, że na tem nie tracą, wszak rok 1916 jest przestępnym, ma więc o jeden dzień więcej, tak, czy owak, pozostanie jeszcze trzysta sześćdziesiąt pięć dni, w które będziemy znosić nasze oszczędności do ich kasy.

Aby zaś ułatwić jeszcze przeprowadzenie mojego projektu, zaproponowałbym pewne ulgi, czyli, mówiąc urzędowo, dałbym w dniu tym Krakowiakom pewien rodzaj dyspenzy, w zamian za co, musieliby na cel obrany złożyć pewną minimalną kwotę. Dozwoliłbym na przykład, aby tabaczarze i tabaczkarki w dniu tym pchali tabaczkę w otwory nosowe, nie miałbym też nic przeciw temu, aby kto ma ochotę poszedł do kinematografu lub teatru, o ile w ów dzień przedstawienie się odbywa. Wystarczą oszczędności co do palenia, spożywania alkoholu i z gier różnego rodzaju.

Niechaj więc któraś z naszych instytucji humanitarnych propozycję moją zechce wziąć pod łaskawą rozprawę, niech oznaczy dzień, a ja będę pierwszym, który się do jej rozporządzeń zastosuję; sądzą zaś, że chyba i ogół zgodzi się na to, bo przecież nie jesteśmy gorsi, niż nasi bracia z poza kordonu.

Być może, że ktoś z Szanownych Czytelników zdziwi się, skąd kronikarzowi, który miał dotąd często pstro (znaczy: wesoło!... *przyp. zecera*) w głowie, przychodzi tak poważne myśli... I ja się sam temu dziwię, przypisuję to zaś po części okoliczności, iż w ubiegłym tygodniu byłem już jedną nogą na tamtym świecie i jeśli się tam dotąd nie przeniosłem, to tylko dlatego, iż ciekawy jestem, kiedy i jak skończy się ogólna światowa wojna.

Jeśli kto może ciekawy, co mi dolegało, mogę mu powiedzieć. Studiując teren północno-wschodnich operacji wojennych (naturalnie na mapie), zaziębłem się tak fatalnie, iż myślałem, że już przyjdzie duszę wypłuć ze siebie. Biedne płuca pracowały, niczem miewy kowalskie. Weronisia warzyła rozmaite ziółka i urządziła mi smarowania, w które włożyła całą swą czułość i serce, ja przecież kaszlałem i kaszlałem tak straszliwie, że gospodarz mój bał się, by się dom nie porysował, gdyż budowany jest wedle nowych zasad techniki. Widząc, że domowe środki nie pomagają, wybrałem się do znajomego aptekarza z prośbą o ratunek, szelma przecież pobił mnie moją własną bronią, gdy go bowiem poprosiłem o coś, coby kaszel mój powstrzymało, jako pilny czytelnik *Nowości ilustrowanych* odpowiedział:

— Pij gorzką wodę! To ci dobrze zrobi, będziesz się bał kaszlać!

— Nie zwracaj mi głowy na starość! — ja mu znów na to. — Daj mi coś, co dobrze robi...

— Komu? Aptekarzowi, czy cierpiącemu?

— Jak uważasz!

— Jeśli ma aptekarzowi dobrze zrobić, to bierz, co ci się podoba.

Odwróciłem się tyłem do zacnego pigularza i skierowałem się w stronę kancelaryi notaryalnej, aby tam sporządzić oświadczenie ostatniej woli, po drodze spotkałem przecież znajomego lekarza, który,

widząc, jak kaszlę, trzymając się latarni ulicznej, zawołał z przerażeniem:

— Kronikarzu! Do dyabła!... Co z tobą?

— Zle! — wykrztusiłem — Trzeba będzie starać się o „passirszeim“ do nieba!

— A cóż na to Weronisia?

— Nic! Pogodziła się już z losem i płacze tylko nad tem, czy jej, jako wdowie, będzie w czarnym kolorze do twarzy...

— Oho! To ja na to nie pozwolę! Ja cię wyratuję... Dam ci coś, co ci stanowczo pomoże...

— Radco dobrodzieju! Jeśli stanie się, jak powiadasz, masz we mnie do śmierci wdzięcznego niewolnika!... Bóg ci to na potomstwie wynagrodzi!... Będę się modlił do świętego Ignacego, który jest referentem niebieskim tych spraw, byś, radco kochany, doszedł do tuzina...

— Dziękuję!... Dwie córki wystarczą mi na razie najzupełniej...

I oto ów dobroczyńca ludzkości zaordynował mi środek, który mi pomógł najzupełniej. Kaszel dyabli wzięli, pacyent żyje i cieszy się jak najlepszym zdrowiem i na tem miejscu składa Czcigodnemu Radcy swe najserdeczniejsze podziękowanie.

A było już ze mną całkiem źle! Gdy przypadkowo w ubiegłym tygodniu był na cmentarzu rakowickim z okazji pogrzebu jednego z mych znajomych, personel zakładu pogrzebowego pana Wolnego patrzył na mnie takim okiem, jakby chcąc już zawczasu wziąć ze mnie miarę. Zdawało mi się nawet, że jeden z nich, kierując wzrok w moją stronę, rzekł do kolegi:

— Patrzaj! Ten aż się prosi, by się do nas dostał...

— Kiedyś później, to i owszem! — pomyślałem sobie w duchu. — Umierać muszę, ale teraz nie mam jeszcze ochoty...

W każdym razie przecież dolegliwości owe usposobiły mnie nieco poważniej, nic też dziwnego, że i kronika niniejsza jest w tonie więcej, niż zwykle, poważnym, wesołość bowiem zbyt uczciwa nie przystoi dezenterowi z tamtego świata, a za takiego mam się chyba prawo uważać.

Zresztą i ten bezpączkowy karnawał już się kończy, następna kronika będzie już pierwszym rozmyśleniem wielkopostnym, ta więc może być nważaną za introdukcję.

Stojąc tak na rozdrożu, między pączkami, których nie było, a śledziem, którego nie będzie, rzucam tęsknem okiem na karnawał, schodzący powoli do grobu i konstatuje, że obeszlśmy się najzupełniej bez niego, a przecież żyjemy, kto zaś umarł, to chyba nie z tego powodu. Pokazuje się, że można wieść spokojny żywot bez zabaw tańczących z gorącym przyjęciem i zimnymi pączkami, a nic się na tem nie traci, owszem w kieszeni zostaje więcej monety, którą można obrócić na coś bardziej praktycznego i pożytecznego, niż na bezmyślną zabawę. Bo nie wierzę w to, by zabawy karnawałowe przyczyniały się dziś do kojarzenia związków małżeńskich. Tak było dawniej!... Dziś facet szuka takiej zony, która ma większą i czystsza hipotekę, a nie takiej, która lekko tańczy, bo taka chciałaby i lekko przejść przez życie, a to się już nie udaje.

Pozostaje mi zaledwie dziesięć wierszy druku, a na to mam tyle spraw, że doprawdy nie wiem, od czego zacząć, a na czym skończyć. Przedewszystkiem należałoby odpowiedzieć na kilka listów (jeden z nich miłosny), następnie przeprosić owego pana z Nowego Sącza, który się czuje obrażonym, że napadam na jego rodzinne gniazdo, choć jestem Bogu ducha winien, wreszcie rozpocząć gorzkie żale, gdyż obiecują nam trzeci urzędowy dzień postu, niestety, z powodu braku miejsca muszę to odłożyć do następnego numeru.

Głosy publiczne.

Polskie Archiwum Wojenne. Zarząd Polskiego Archiwum Wojennego, mający siedzibę we Lwowie, przeniósł się do nowego lokalu przy ul. Lelewela 5 parter.

